

Franciszek Grott
Redakcja Liter. i Report.

457
Dnia 40.I.1980 r.
Godz. 16.05 - 17.30

MÓJ PIERWSZY DZIEŃ

Główny Urząd Poczt i Prasy	
Poczta i Telekomunikacja	
Pracownia Pocztowa i Telefoniczna	
ul.	
... ..	
Numer	Gr 2-5 Poczta
Data 7.1.80	Prasa Romp

Poniedziałek, 5 lutego 1945 r.

Mija zaledwie drugi tydzień od wyzwolenia miasta przez wojska radzieckie i polskie, a już powołany do życia Urząd Szkolny przystąpił do rejestracji nauczycieli.

Jestem jednym z nich. Sala na parterze budynku przy Nowym Rynku 1 jest zatłoczona. Rozglądam się ciekawie. Szukam znajomych twarzy. Jest mój przedwojenny kierownik szkoły - Franciszek Łukasik. Wita się ze mną serdecznie. Przybliża się kol. Stanisław Lisewski i nie pytając o zgodę oświadcza, że będę uczył w jego szkole. Nie opieram się. Cieszę się, że mnie wybrał. Poznaliśmy się przed wojną. Był odważnym, bezkompromisowym działaczem związkowym - ja początkującym nauczycielem. Budził szacunek na zebraniach. Podziwiałem go na procesie o zniesławienie ZNP. Redaktor "Dziennika Bydgoskiego" - Nowakowski - został wtedy skazany. Triumfowaliśmy. Z niepokojem śledziłem jego losy w czasie okupacji. Był dla mnie wzorem osobowym. Więzień Stutthofu - nieulękły, silny człowiek. Kol. Lisewski cenił mnie

za wiersze umieszczane we "Wiciach Wielkopolskich" i miejscowej prasie. Interesował się wraz z Ludwikiem Bandurą moimi próbami poetyckimi. Teraz upatrywał we mnie polonistę. Liczył na mnie. Wyprostowany, władczy, promieniejący entuzjazmem. Imponował mi. Ja zaś - po ciężkich doświadczeniach, których nie szczędził okupant - rwałem się do pracy, byle prędzej, byle już. Nadrobić stracony czas. To nic, że w brzuchu burczy, zdrowie nadwerżone, ubranie znoszone. Tyle już człowiek udźwignął - a teraz sił nie może zabraknąć. Rozpocząć znowu pracę w polskiej szkole! Nowej, innej, wymarzonej! Jaki bliski, wspaniały, heroiczny to był czas!

Sobota, 10 lutego 1945 r.

Od wczesnych godzin jest mi lekko. Dzisiaj już pierwsza konferencja. Do szkoły przy ul. Dąbrowskiego jest niedaleko. Mieści się na Szwederowie, dzielnicy robotniczej, w czasie okupacji dzielnicy "dla Polaków" - ludzi prześladowanych, podejrzanych, których zaraz po opanowaniu miasta oderwano przemocą od rodzin w czasie obław, wielu z nich publicznie rozstrzeliwano - nad rowami przeciwnocnymi obok kościoła i na Starym Rynku.

Będę uczył dzieci, którym tak brutalnie odebrano uśmiech dzieciństwa - ja, przypadkowo - jak wielu - ocalały, poddawany

licznym okrutnym próbom. Przeżyłem, aby jeszcze raz być szczęśliwym

Śnieg skrzypi pod nogami. Nie czuję zimna, mimo że paletko przed nim nie chroni, pędzę jakby uskrzydłony, rozgrzany od niecierpliwego wnętrza. Mijam mężczyzn z biało-czerwonymi opaskami na ramieniu. Także dokądś spieszą się. Jeszcze jeden zakręt i w głębi dziedzińca, na którym leżą bezładnie nieliczne, czteroosobowe, szare ławy szkolne, widzę dwupiętrowy gmach z czerwonej cegły.

Na schodach uderza zapach środków odkażających. Tu przed paru dniami mieścił się szpital. Na piętrze przy kaflowym piecu leżą nieduże puszki z zawartością chlorku.

W pokoju nauczycielskim kilka osób. Zdawkowe, powściągliwe uśmiechy, niezdecydowane skinienia przy powitaniu. Poza kierownikiem szkoły, Stanisławem Lisewskim, nie znam nikogo. Podaję dłoń.

Jest godzina dziewiąta. Kierownik prosi o zajęcie miejsc. Wita przybyłych. Trudno mu opanować wzruszenie. Mówi o szczęściu przeżycia, o nowym kształcie Polski, o szkole demokratycznej, spełnieniu oczekiwań, wreszcie o czekających nas zadaniach. Następuje przydział klas i przedmiotów. Będę uczył wyłącznie języka polskiego. W poniedziałek, 12 lutego, odbędzie się

R

uroczystość otwarcia szkół w "Strzelnicy" przy ulicy Toruńskiej.

Zbiórka w szkole.

Po zebraniu kierownik wyznaczył mi zadanie specjalne - napisanie okolicznościowego wiersza na inaugurację nauki pierwszego roku po wojnie. Zawahałem się. Przed wojną debiutowałem co prawda w "Okolicy Poetów", miałem już znaczny dorobek - ale przeszło pięć lat muza przyczaiła się, nie było miejsca i czasu na poezję.-

- Spróbuję - odpowiedziałem.

Następnego dnia, w niedzielę 11 lutego - wiersz był napisany. Nosił tytuł "24 Stycznia". Oddawał nastrój walki o wyzwolenie naszego miasta. Wyznaczony do recytacji uczeń klasy VII - Sikora - zjawił się o umówionej godzinie. Omówiłem z nim treść wiersza, jego interpretację. Do poniedziałku miał być opanowany pamięciowo.

Poniedziałek, 42 lutego 1945 r.

Tak, to dzisiaj ma nastąpić otwarcie pierwszych ośmiu szkół w Bydgoszczy. "Wiadomości Bydgoskie" w nr 12 na pierwszej stronie pod hasłem "Niech żyje wolna, niepodległa, demokratyczna Polska!" zamieściły artykuł wstępny pt. "Oświaty kaganiec". ... "Dzisiaj - pisał jego autor - otwierają się podwoje ośmiu szkół powszechnych.

Po pięciu latach niewoli niemieckiej po raz pierwszy zabłyśnie światło nauki w ojezystym języku. Skończyło się widmo więzień i obozów za używanie słowa polskiego, zginęła na zawsze groźba śmierci za nauczanie po polsku..."

I oto dziedziniec szkolny zaroił się dziećmi i zmizerniałych, bladych twarzyczkach, ale o radosnych, roześmianych oczach. Wielu tych chłopców i dziewczynek uczęszczało do niemieckiej szkoły po wpisaniu się ich sterroryzowanych rodziców na niemiecką listę narodowościową /volkslistę/. Wielu z nich w ściśle zakonspirowanych mieszkaniach, w warunkach stałego zagrożenia chłonęło polskie słowo głoszone przez odważnych nauczycieli i nauczycielki-"Siłaczki". Ci nieliczni, ci, którzy przeżyli, rozpalać będą w sercach dzieci płomień miłości do demokratycznej ojczyzny. Do pracy włączają się też pomocniczy nauczyciele. dla których Wydział Szkolny Tymczasowego Komitetu Miasta organizuje sześciotygodniowe kursy pedagogiczne dla kandydatów z ukończonymi co najmniej 4 klasami gimnazjum i pięciomiesięczne dla kandydatów z ukończonymi co najmniej 7 klasami szkoły powszechnej. Razem jest nas sto kilkadziesiąt osób.

Dzisiaj, 12 lutego, zostaną otwarte szkoły przy ulicach: Chwytowo, Grunwaldzkiej, Karpackiej, Nowodworskiej /2/, Sowińskiego, Toruńskiej i Dąbrowskiego.

R

Przyglądam się uważnie moim przyszłym podopiecznym. Niektórzy z nich mają smutny, zgaszony wzrok. Stoją spokojnie, jakby zrezygnowani. Domyślam się - tych nie ominęło okrucieństwo wojny. Inni są ożywieni, roześmiani. W ich rękach trzepoczą białoczerwone chorągiewki. Podnieceni, wesoło pokrzykują.

Zbliżyła się godzina wymarszu. Ustawiono się czwórkami. Na przedzie biało-czerwona chorągiew. Na znak kierownika szkoły ruszono w stronę ślicy Toruńskiej. Beztrosko furkotały w rękach proporczyki. Temu niezwykłemu pochodowi przyglądały się tu i ówdzie ruiny wypalonych domów - świadków niedawno toczonych tu ciężkich walk. Mijały go kolumny wozów ciężarowych, czołgów, rozśpiewane kolumny piechoty polskiej i radzieckiej spieszące w kierunku oddalającego się frontu. Wiwatom nie było końca. Wzdłuż trasy marszu spotykamy rozbite działa, unieszkodliwione czołgi.

Jeszcze kilka dni temu na jezdni, na rogach ulic leżeli przyprószeni śniegiem polegli. Dzisiaj spoczywają już w miejscu uświęconym - - -

Wielka sala widowiskowa "Strzelnicy" nie może wszystkich pomieścić. Tłok jest ogromny. Radosna wrzawa nie do opanowania. Pełno chorągwi. Biel i czerwień i sama tylko czerwień.

Padają akordy hymnu państwowego. Wszyscy wstają i podchwytyją melodię. Dla wielu dziewczynek i chłopców jest to pieśń nie znana. Starsi śpiewają i mają łzy w oczach.

"Jeszcze Polska nie zginęła". Nie zginęła, żyje, zostanie dźwignięta ze zniszczeń, będzie wspanialsza - jak nigdy!

Z estrady spływa na salę mowa ojczyzna - piękna, najdroższa. Za mówienie na ulicy po polsku jeszcze niedawno bito piętami po twarzy, kopano wśród obrzydliwych przekleństw i zlorzeczeń.

Mówca, tow. Bąkowski, w imieniu władzy ludowej przekazuje nauczycielom i dzieciom pozdrowienia, zapewnia o bliskim już zniszczeniu faszyzmu, pogromieniu sił hitlerowskich, o rychłym przystąpieniu do odbudowy kraju, o dostępie do wiedzy dla wszystkich dzieci w mieście i na wsi, o naprawieniu dziejowej krzywdy.

Występują następni. Wszyscy uroczyści, przyjaźni, serdeczni. Jest Polska prawdziwa, rzeczywista, nasza upragniona ojczyzna.

Ktoś zapowiada część artystyczną. Na estradzie pojawia się Sikora. Podaje tytuł: "24 stycznia". Padają słowa mojego wiersza, wypowiedane z przejęciem, głosem silnym, żarliwym. Ogarnia mnie ogromne wzruszenie, doznaję skurczu serca, oczy wilgotnieją.

Przeżywam treść utworu raz jeszcze. Wyzwolenie.

2

... "To przez noc przyszła wolna i biało-czerwona

dudniącym marszem czołgów Rzeczpospolita!..."

Z zamyślenia budzi mnie huk oklasków. Uczeń Sikora nie zawiódł. Cieszy mnie, że dane mi było przekazać wizję niedawnych wydarzeń w naszym mieście, poruszyć widownię, wnieść element patriotyczny.

Obejmuje mnie uczucie wielkiego szczęścia.

Są jeszcze występy taneczne: krakowiak, kujawiak - naprędce przygotowane, jeszcze nieskładne produkcje, ale to nieważne w tej chwili - wystarczy ich urokliwa polskość.

"Rota" - ostatni punkt programu. Pieśń brzmi silnie. Jest w niej wezwanie, nakaz, przysięga. "Nie damy pogrześć mowy" - my gnębieni, katowani, o ustach do niedawna jeszcze przymusowo zamkniętych, nie chcących mówić w znienawidzonym języku, a teraz rozwartych w śpiewie wolnym, zagłuszającym nie zapomniane jeszcze cierpienia i lęki.

Był to niezapomniany dzień. Bliższego, bezpośredniego kontaktu z uczniami właściwie jeszcze nie było. Miało to odbyć się dopiero w dniu następnym.

Wtorek, 13 lutego 1945 r.

Rozkład zajęć tego dnia przewidywał przeprowadzenie przeze mnie lekcji języka polskiego w klasach: VII, VI i V. Koledzy - niektórych pamiętam - Golz, Jankowski, Fabiszak, jego przyszła żona... - chodzą po pokoju tam i z powrotem i czekają na dzwonek.

Jest. Metaliczny, świdrujący dźwięk, jakże miły, jakże oczekiwany przez tyle pogardą dla człowieka nasyconych lat. Już nie słyszą go maltretowani, zbici i skopani w koszarach artyleryjskich koledzy, którym wśród okrutnych wrześnieowych nocy "przysnił się czasem jasnych główek kształt, aż tupot butów rwał zwidzeń złudnych koszmar i pchał do krwią spęczniałych, ciężarowych aut..!" - prezes ogniska ZNP Antoni Jobke, mój pierwszy kierownik Michał Porzych i inni zmęczeni, rozstrzelani w Dolinie Śmierci pod Fordonem - - -

Pierwsza moja lekcja odbyła się z klasą VII w sali, zastępującej aulę. Stałem na progu w absolutnej ciszy. Chłopcy, sami chłopcy, stali wyprężeni i patrzyli na mnie. Powiedziałem: - "Dzień dobry, chłopcy!" Odpowiedzieli krzykliwie. Powiedziałem jeszcze: - "Siadajcie"!

Nie wszyscy mnie usłuchali. Stali wciąż jeszcze - nie starczyło dla nich w czteroosobowych ławkach miejsca, nie przynieśli

ze sobą, jak inni, z domu taboretów. W tej klasie nie było też katedry.

Stałem w miejscu, w którym mogłem objąć wzrokiem wszystkich.

- Kochani - powiedziałem - rozpoczynamy dzisiaj naukę w polskiej szkole. Skończyła się niewola, okupacja. Zapomnimy o tym. Mówić będziemy w ojczystym języku. -

Nawiązałem do wczorajszej uroczystości. Podkreśliłem wagę tego wydarzenia. A potem zachęcałem do mówienia na temat swoich losów. Wypowiedzi ich były różnorodne. Mówili o chwili odzyskania wolności, o Wojsku Polskim, o jego uzbrojeniu. Wypowiadali się jeszcze nieśmiało, nieporadnie. Zapamiętałem z tego pierwszego dnia nauki relacje nabrzmiałe tragiczną treścią, zwłaszcza wypowiedź jednego z uczniów, Józka K.

W pamięci tego chłopca, jak straszliwa drzazga, tkwiła wspólna mogiła pomordowanych obok szwederowskiego kościoła. Dzień, w którym spotkało go nieszczęście, był słoneczny, upalny. Stało się to w niedzielę, 10 września 1939 roku, w samo południe, po wyjściu ludzi z nabożeństwa. Świątynię obstawili naokoło żołnierze SS, uzbrojeni w automaty i ręczne granaty. W tym dniu znalazł się tam Józek ze swoimi rodzicami. Pamięta widok mężczyzn z podniesionymi wysoko rękami, a wokoło nich żołnierzy z bronią gotową

R

do strzału. Pamięta Niemkę wskazującą palcem i mówiącą:

- "der"... "der"... Niepokój jego zmienił się niebawem w wielkie przerażenie, gdy w pewnej chwili ujrzał własnego ojca w szeregu ludzi stojących nad rowami. Usłyszał w pewnym momencie salwy.

Zapamiętał na zawsze przeraźliwy krzyk matki i uderzenie kolbą.

Czyjeś ręce zakryły mu oczy - - -

Inne relacje były nie mniej tragiczne - - -

Słuchając tych dziejów, pomyślałem sobie, ile serca trzeba będzie okazać, jakie zastosować zabiegi pedagogiczne, ile mieć inwencji, taktu, aby te dzieci mogły o tych okrutnych czasach zapomnieć.

Cóż mogłem teraz zrobić? Mogłem jedynie zapewnić, że to już się nigdy nie powtórzy. Odeszli od nas źli ludzie. Czeka nas nowe życie, piękne. Będziemy w nim współuczestniczyć - - -

Niestety, niczego nie można było zapisać. Nie ma jeszcze zeszytów, nie ma w tej klasie tablicy, nie ma czytanek. Trzeba było ograniczyć się tylko do ćwiczeń w mówieniu, stosując formę opowiadania, częściowo sprawozdania.

Kiedy rozległ się dzwonek na przerwę, poleciłem przynieść na następną lekcję egzemplarze "Wiadomości Bydgoskich".

Taki stan nie trwał długo. Oddział ZNP powziął decyzję wydawania pisenka dla młodzieży szkolnej, zastępującego czytanki i podręczniki. Pierwszy numer ukazał się jeszcze w lutym 1945 roku "Iskierki Bydgoskie" cieszyły się wielkim powodzeniem.

Była to piękna praca.

- - - - -

R